

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

KWIECIEŃ/2017

4/164/2017

ISSN 1731-4704

4



Popularyzacja – to słowo przychodzi na myśl, gdy rzucimy okiem na najważniejsze kwietniowe wydarzenia w Toruniu. Szlachetnego zadania wyjaśniania w atrakcyjny sposób zawitości różnych dziedzin wiedzy podejmie się po raz siedemnasty Toruński Festiwal Nauki i Sztuki. Hasłem przewodnim jest w tym roku „Rzeka Wisła”. Sukcesem w popularyzacji trudnej muzyki może się pochwalić Towarzystwo Bachowskie. Po raz siódmy odbędzie się cykl comiesięcznych koncertów muzyki dawnej, która – dzięki temu, że ciekawie zaprezentowana, wypełnia salę koncertową po brzegi. Połączeniem klasyki z muzyką popularną będzie zaś koncert „Dire Straits symfonicznie”, na który zaprasza Toruńska Orkiestra Symfoniczna.

Odbiorcy często podchodzą z dystansem do sztuki współczesnej. Powojenną historię polskiej plastyki przybliży w Centrum Sztuki Współczesnej wystawa „Tu jesteśmy” z kolekcji Krzysztofa Musiała. Świetnym uzupełnieniem ekspozycji w CSW będzie w Galerii Wozownia prezentacja prac jednej z najważniejszych polskich artystek Ewy Kuryluk, która o swoich pracach opowie zwiedzającym osobiście. Zainteresowanych zbliżeniem do odległych kultur odsyłamy do Muzeum Podróżników, gdzie obejrzeć można dzieła sztuki z wyspy Bali. Do Japonii z kolei zabierze nas Emilia Fujigaki w rozmowie zamieszczonej w „Ikarze” na str. 32-36. To nasz skromny wkład w kwietniową popularyzację.

A że słowo „popularyzacja” stoi blisko słowa „popularność”, w cyklu portretów toruńskich artystów Marcin Treichel przedstawił w tym miesiącu Łukasza Ignasińskiego, zdobywcę Wilama Publiczności dla najbardziej popularnego aktora Teatru im. Wilama Horzycy. Widzowie docenili zapewne przede wszystkim jego brawurą rolę Zbyszka z Bogdańca w inscenizacji „Krzyżaków” Sienkiewicza. Serdecznie gratulujemy!

Redaktor prowadząca
Magdalena Kujawa



MARCIN TREICHEL

IKAR

Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wąty gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka i program: Dagmara Pochyła

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Korekta: Andrzej Dembowski

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87 Nakład: 3000 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafal Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

4

Wydarzenie miesiąca 2-7

Nurt wiedzy
Bach bez koturnów
Dire Straits na smyczki

Nowe wystawy 6-7

Co za kolekcja!

Dobre, bo toruńskie 8-9

Nagrali się

Nowe wystawy 10

Ja, Ewa

Repertuar na kwiecień 11-30

Programy instytucji kultury

Toruńskie ulice 31

Między dwoma Duchami

Rozmowa miesiąca 32-36

Wschód i zachód sztuki - wywiad z Emilią Fujigaki

Premiera teatralna 37

Pankujące bliźniaki

Kulturalny marzec w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

Lektury z górnej półki 40

Matczyny duet

4

KWIECIEŃ/2017

4

Nurt wiedzy

■ **W Roku Wisły nie mogło być inaczej - 17. Toruński Festiwal Nauki i Sztuki właśnie królową polskich rzek uczynił tematem wiodącym. Na 140 wydarzeń popularyzujących naukę zapraszamy 21-25 kwietnia.**

Do wiślanego tematu odnosić się będą zarówno imprezy główne, jak i szereg mniejszych wydarzeń. O wodzie opowiedzą biologowie, fizycy, chemicy, a także filolodzy, filmowcy i plastycy. Część imprez odbędzie się w plenerze, w okolicy rzecznej nurtu. Na Bulwarze Filadelfijskim oraz Kępie Bazarowej zlokalizowane zostaną stanowiska naukowe, przy których zaznajomimy się m.in. z takimi zagadnieniami jak przepływ wody w Wiśle i pomiary głębokości nurtu. Wchodząc na zacumowane przy bulwarze statki Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej dowiemy się, jak bada się rzekę przy pomocy specjalnej sondy, co to jest śryż i skąd statki wiedzą, jak omijać mieliznę. Z kolei na lewym brzegu Wisły przenieść się będzie można kilka wieków wstecz. Spotkamy tam flisaków, którzy opowiedzą o swoim fachu oraz pokażą, jak budowano łodzie, by mogły udźwignąć przewożone przez nich towary. Będzie też możliwość odbycia krótkiego rejsu z bulwaru na Kępę Bazarową. Jeśli próby pójść pomyślnie, fizycy z UMK zaprezentują nad Wisłą eksperyment z tzw. beczką Pascala, do której przez bardzo mały

otwór wlewane będą niewielkie ilości wody. Okazuje się, że trochę wody wystarczy, by jej ciśnienie rozerwało beczkę.

Bez lania wody

Na drugą poświęconą Wiśle imprezę plenerową zaprasza Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy”. Publiczność znajdzie się w żywym laboratorium.

- To będzie spektakularna, interaktywna instalacja, tworzona wspólnie z odwiedzającymi – opowiada koordynatorka festiwalu **Anna Wielbińska** z Centrum Promocji i Informacji UMK. - Będziemy budować koryto rzeki, korzystając z różnego rodzaju materiałów, takich jak piasek i kamienie. Pokażemy, jak wyglądało naturalnie, a jak, kiedy następuje ingerencja człowieka.

Obok stanie namiot ze stanowiskami poświęconymi wodzie przygotowanymi przez naukowców z UMK. Tu również będzie można przynieść własną próbkę wody do zbadania.

Temat wodny pojawi się też w dyskusji panelowej poświęconej budowie drugiego stopnia wodnego na Wiśle. Wezmą w niej udział: prof. Maciej Zalewski, światowej sławy naukowiec z Łodzi, jeden z pionierów ekohydrologii, prof. Andrzej Sadurski, hydrogeolog z UMK, w minionych latach podsekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska, prof. Zbigniew Babiński, hydrolog z UKW i Wojciech Frątczak z Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Warszawie.

Rzeka pokazana zostanie też od kuchni. W tej tematyce nie ma sobie równych prof. Jarosław Dumanowski, który z naukowym zacięciem opowie o potrawach z ryb słodkowodnych. Znając profesora, nie przestanie on na teorii i przygotuje także coś do degustacji.

Temat wiodący pojawiać się będzie w różnych aspektach także podczas mniejszych wydarzeń. Fizycy zapytają „Czy roboty potrafią pływać”. W Archiwum Państwowym dowiedzieć się będzie można wszystkiego o dawnym życiu nad Wisłą. Wydział Sztuk Pięknych proponuje imprezy: „Ty przechowasz tę wiślaną muszelkę”, „Przygotuj z nami graficzny eliksir”, „Wirtualna wizualizacja Wisły”, zaś Galeria i Ośrodek Plastycznej Twórczości Dziecka warsztaty „Plim, plam, plum”. Prof. Wiesława Limont z Zakładu Edukacji Artystycznej do tematu jak zawsze podeszła twórczo i zaprasza na wydarzenie „Transbombłacja żaglóparowych hydroplumków w ciekłolubne aquarrusy”. Muzeum Okręgowe proponuje m.in. warsztaty „Między mostami – spacerkiem po bulwarze”, „Życie w nadwiślańskim grodzie łużyckim”. O wodzie sporo do powiedzenia mają również filolodzy (co nie znaczy, że będą oni łać wodę). Studenckie Koło Heksametr zaprezentuje fragmenty „Flisa” Sebastiana Klonowica. W kinie zaplanowano nocny maraton filmowy, w ramach którego pokazane zostaną takie obrazy, jak „Rejs”, „Nóż w wodzie” i „Hydrozagadka”, zaś gościem specjalnym wydarzenia będzie absolwent UMK, reżyser Rafał Kapeliński, który otrzymał Kryształowego Niedźwiedzia na tegorocznym Berlinale za film „Butterfly Kisses”.

Po chińsku z atrakcjami

Oczywiście nie wszystkie imprezy związane będą z rzeczonym tematem. Na inauguracji festiwalu po raz pierwszy zaprezentują się dwa uniwersytety z dalekich Chin. W Auli UMK odbędą się imprezy: „Podróż do Azji. Kulturalne Chiny w pigułce”, w ramach której zaplanowano występ taneczno-wokalny studentów; „Chiny na talerzu”, gdzie serwowane będą zimne dania chińskie oraz „W poszukiwaniu harmonii. Tradycyjna medycyna chińska”. Warto dodać, że na te punkty programu nie ma zapisów ani wejściówek. Na zakończenie festiwalu z kolei zaplanowano cieszący się co roku dużym zainteresowaniem występ studentów Akademii Muzycznej z Bydgoszczy. W tym roku zaprezentują oni „Bal w operze”. W tej kłamrze znajdą się oczywiście dziesiątki mniejszych imprez, wśród nich np. „Jarzynowe rewolucje - jak zdrowo się odżywiać” (Collegium Medicum), „EscapeLab – morderstwo w laboratorium”, „Zbrodnia doskonała? Nie, gdy do akcji wkraczają biologowie sądowi” (Wydział Biologii), „Co z tym kwantem zrobić?” (Wydział Fizyki), „Śladami technik kryminalistycznych” (Miejska Komenda Policji), „Doświadczenia z jajami i nie tylko” (Zespół Szkół w Górsku).

Na część wydarzeń obowiązują zapisy (od 10.04.) oraz wejściówki (do odbioru w Dworze Artusa od 19.04.). Szczegóły na www.festiwal.torun.pl. Organizatorami festiwalu są: Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Urząd Miasta Torunia oraz Towarzystwo Naukowe w Toruniu, ale jak zawsze w imprezy włącza się szereg lokalnych instytucji. **(umk)**

Fot. Grzegorz Tomasik

Bach bez koturnów

■ **Pasja do muzyki dawnej może być bardzo zaraźliwa. Pożytecznego wirusa od lat skutecznie rozsiewają członkowie toruńskiego Towarzystwa Bachowskiego. 30 kwietnia odbędzie się pierwszy z cyklu comiesięcznych koncertów 7. Festiwalu Cichej Muzyki.**



Julita Mirosławska

Przez sześć edycji festiwalu organizatorzy dorobili się wiernej i licznej publiczności. Na darmowe koncerty do Ratusza Staromiejskiego co miesiąc przychodzi około 200-300 osób. Bywa, że w kameralnym wnętrzu jest problem z pomieszczeniem wszystkich chętnych do posłuchania muzyki i opowieści o niej. Być może właśnie połączenie dźwięków z ciekawą i przystępną prelekcją oraz swobodna atmosfera są tajemnicą powodzenia tych koncertów.

- Nie lubię nigdy koturnowości, która towarzyszy wykonywaniu muzyki dawnej – mówi prezes Towarzystwa Bachowskiego **Adam Willma**. - Kiedyś tę muzykę grano zwykle w prywatnych salonach, by w inteligentny sposób uprzyjemnić życie, albo w kościołach, dla wspólnoty, w której wszyscy się znali. Przeniesienie muzyki barokowej na wielkie sceny zwykle odbywa się z krzywdą dla niej. Dlatego my proponujemy zagadki do odkrycia, pokazujemy, że ta muzyka może być książką z wciągającą akcją, tylko wystarczy nauczyć ludzi czytać tę konwencję.

W pierwszych latach organizatorzy skupiali się głównie na prezentacji muzyki dawnej. Z czasem zaczęli również proponować koncerty, których wykonawcy inspirowali się barokiem. Pojawiły się więc interpretacje jazzowe (Bogdan Hołownia) i na gitarę elektryczną (pARTyzant). Podobnych wydarzeń można się spodziewać również w tym roku, choć nie zabraknie także klasycznych wykonań, zwłaszcza że Towarzystwo Bachowskie dysponować będzie od tej pory własnym pozytywnym. Instrument otworzy możliwość wykonywania muzyki oratoryjno-kantatowej, zatem w tym roku może się pojawić więcej koncertów wokalnych. Tak będzie właśnie podczas pierwszego wieczoru, 30 kwietnia, kiedy usłyszymy „Stabat Mater” Pergolesiego w wykonaniu sopranistki Julity Mirosławskiej, kontratenora Karola Bartosińskiego oraz zespołu muzyki dawnej. Jesienią planowany jest występ koreańskiej skrzypaczki Gyehee Kim, która zdobyła II nagrodę na ubiegłorocznym Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym w Toruniu i wyróżnienie od Towarzystwa Bachowskiego w postaci organizacji koncertu. Towarzystwo chciałoby również stworzyć obok Festiwalu Cichej Muzyki jeszcze jedno wydarzenie skupiające się na muzyce współczesnej, czerpiącej inspirację z muzyki dawnej. Na razie jednak za wcześnie na szczegóły. Uczestnicy koncertów mogą za to liczyć na kolejną wycieczkę po toruńskich kościołach. Tym razem poznają dzieje organów z katedry św. Janów. **(mnk)**

Dire Straits na smyczki

■ **Takie hity jak „Brothers in Arms”, „Walk of Life” czy „Money for Nothing”, zaaranżowane na orkiestrę z udziałem jazzowych muzyków i głos Kuby Badacha, zabrzmiały podczas koncertu „Dire Straits symfonicznie”. O tym jak rockowe rytmy przekładają się na flety i smyczki, przekonać się będzie można 22 kwietnia w sali na Jordankach.**



Krzysztof Herdzin

Kuba Badach

Marek Napiórkowski

Słynna brytyjska formacja, której wokalistą i gitarzystą był Mark Knopfler, działała na scenie muzycznej od 1977 do 95 roku. Przez osiemnaście lat wydała wiele nieśmiertelnych hitów, w których słychać roots-rockowe, bluesowe i jazzowe klimaty. Najważniejszy album w historii grupy, „Brothers in Arms”, sprzedał się w ponad 30 mln egzemplarzy. Muzycy mają na koncie m.in. nagrodę Grammy, Brit Award i MTV Video Music Award. Także w Polsce ich muzyka zyskała wielkie rzesze fanów. I choć formacja od ponad dwudziestu lat nie istnieje, rozgłośnie radiowe wciąż chętnie wracają do tych wspólnych piosenek.

Jak się okazuje, nie tylko rozgłośnie. Znakomity pianista, kompozytor i aranżer Krzysztof Herdzin nie od dziś znany jest z tego, że umiejętnie łączy jazz, muzykę klasyczną i popularną. Współpracował z takimi gwiazdami, jak Richard Bona, Maria Schneider, Gregoir Maret, Anna Maria Jopek, Kayah, Edyta Górniak, Ewa Bem, Edyta Geppert, Maryla Rodowicz. Był też szefem muzycznym telewizyjnych show „Idol” i „Jak oni śpiewają”. Wraz ze świetnym wokalistą Kubą Badachem (Fryderyk 2011 i 12 w kategorii Wokalista Roku) postanowił na nowo

odkryć przed publicznością piosenki Dire Straits, tyle że w znacznie rozbudowanej instrumentalnie formie. Do zespołu dołączył również jeden z najważniejszych polskich gitarzystów jazzowych Marek Napiórkowski. Prezentując swój projekt, muzycy współpracują z różnymi orkiestrami. U nas wystąpią oczywiście z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną, której także nieobce jest wykonywanie popularnego repertuaru.

Ci, którzy mieli już okazję usłyszeć program, wychodzili z koncertu usatysfakcjonowani. „W żadnej mierze nie była to próba ścigania się z mistrzem. (...) Publiczność otrzymała możliwość uczestniczenia w spotkaniu przyjaciół i świetnie rozumiejących się na scenie muzyków, którzy muzykę Dire Straits przefiltrowali przez swoją artystyczną wrażliwość i wspólnie złożyli w zupełnie nową jakość. (...) Interpretacje były perfekcyjnie przygotowane” – pisał Łukasz Stafiej na trojmiasto.pl. Z drugiej jednak strony pojawiały się też głosy, że umiejętności wokalne Kuby Badacha znacznie przewyższają melorecytacyjny śpiew Marka Knopflera, co miłośnikom oryginalnego wykonania może nieco przeszkadzać. **(mnk)**

Co za kolekcja!

■ Dwie ekspozycje dzieł pochodzących ze zbiorów znanego polskiego kolekcjonera sztuki Krzysztofa Musiała oglądać będzie można od kwietnia w toruńskich placówkach wystawienniczych. W CSW zobaczymy najważniejsze zjawiska sztuki polskiej po 1945 r., zaś w Muzeum Podróżników zaprezentowana zostanie sztuka Bali.

Ukończył Politechnikę Warszawską i prestiżową INSEAD w Fontainebleau. Był jednym z pionierów branży komputerowej w Polsce. Ścisły umysł od początku szedł u niego w parze z zainteresowaniem kulturą. Jeszcze na studiach biegał do teatru, na koncerty i wystawy. Nic więc dziwnego, że kiedy miał taką możliwość, zaczął inwestować w sztukę, która obecnie jest głównym źródłem jego utrzymania. Jednym z pierwszych zakupionych przez niego obrazów był „Błękitny wazon” Olgi Boznańskiej. Dziś kolekcja Krzysztofa Musiała liczy ponad 1000 egzemplarzy. Do jego ulubionych eksponatów należy obraz Leopolda Gottlieba „Żniwiarze”, który wisi w jego domu w Hiszpanii. Jak twierdzi biznesmen, nigdy nie kupuje prac, które mu się nie podobają, nawet jeśli zakup mógłby być intratny.

Są w CSW

Wystawa w Centrum Sztuki Współczesnej nosi tytuł „Tu jesteśmy”. Tak mogliby powiedzieć artyści, zachęcając odbiorców do spotkania z ich dziełami. Jednocześnie dzięki temu, że eksponaty stanowią przegląd najważniejszych nurtów w powojennej plastyce polskiej, mogą one, jakkolwiek górnolotnie by to zabrzmiało, pomóc odbiorcom w osadzeniu siebie w określonym kontekście kulturowym. „Wystawa umożliwi prześledzenie



Jerzy Nowosielski, *Martwa natura*, 1947

nie tylko części historii sztuki polskiej, lecz również pozwoli na obserwację dialogu, związków i przeciwieństw w kształtowaniu się głównych artystycznych nurtów” – piszą organizatorzy.

W CSW zaprezentowane zostaną dzieła aż 92 artystów, tworzących od zakończenia II wojny światowej po chwilę obecną. Wśród nich znajdują się znakomici przedstawiciele awangardy: Katarzyna Kobro i Władysław Strzemiński oraz ich spadkobiercy, neoawangardziści Edward Krasiński i Henryk Stażewski. Kwestie seksualności oraz dobra i zła drzemiących w człowieku i świecie reprezentowane będą m.in. przez prace Aliny Szapocznikow, Barbary Falender, Łukasza Stokłosa, Karola Radziszewskiego i Wojciecha Ćwiertniewicza. Nie zabraknie też przedstawicieli słynnych grup artystycznych. Dzięki nim będzie można się zapoznać z opozycją malarstwa figuratywnego i abstrakcyjnego. Orędownikami pierwszego byli m.in. członkowie krakowskiej Grupy Wprost. Jak sama

nazwa wskazuje, chcieli oni o rzeczywistości opowiadać w sposób bezpośredni, często wręcz publicystyczny. Na wystawie zobaczymy więc dzieła Zbyluta Grzywacza, Leszka Sobockiego, a także Jerzego Nowosielskiego. Różne odmiany abstrakcji odbiorcy poznają z kolei dzięki pracom Wojciecha Fangora, Jerzego Tchorzewskiego, Jana Berdyszaka, Tadeusza Brzozowskiego, a także Tomasza Tatarczyka, Leona Tarasewicza i Jana Tarasina.

Wystawa da również możliwość obserwacji różnych technik plastycznych. Będą więc m.in. odlewy w metalu, ceramika, obrazy olejne, akrylowe, akwarele i pastele.

I choć kolekcja Krzysztofa Musiała jest imponująca, ma on jeszcze kilka marzeń związanych z jej uzupełnieniem. „Bardzo chciałbym mieć m.in. prace Józefa Chełmońskiego czy Jacka Malczewskiego. Cały czas nie traфіłem na ich obraz, który podobałby mi się wystarczająco i byłby w odpowiedniej cenie. Nie jest sztuką kupić coś za każdą cenę” – mówi kolekcjoner.

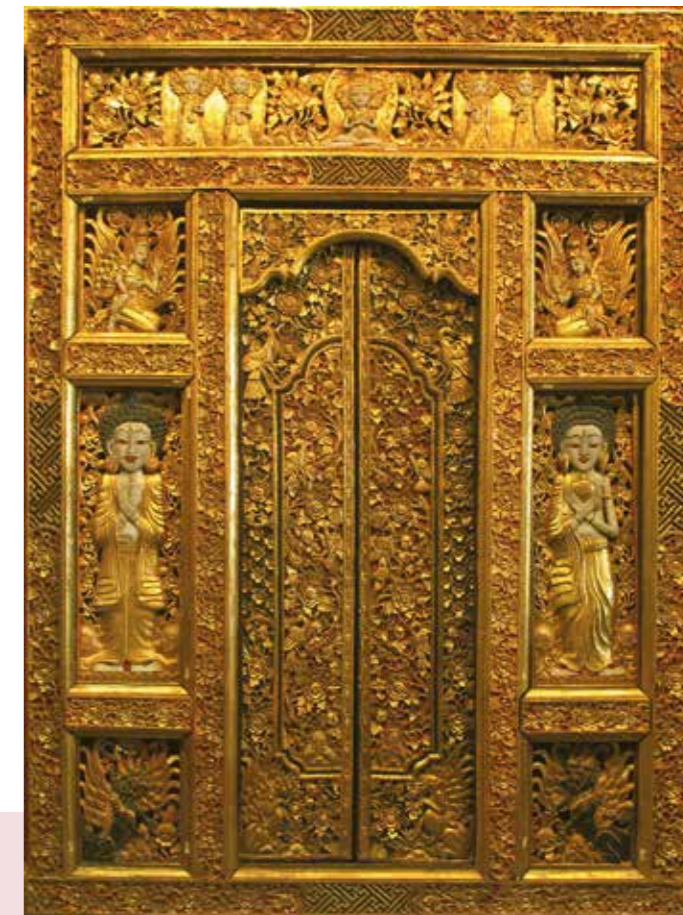
Ekspozycję, której kuratorami są Waław Kuczma i Mateusz Koziaradzki, oglądać będzie można od 28 kwietnia aż do 15 sierpnia.

Wyspa artystów

Oprócz sztuki polskiej Krzysztof Musiał posiada także sporą kolekcję dzieł z Bali. Wyspa wchodząca w skład archipelagu indonezyjskiego przyciąga turystów nie tylko wspaniałą przyrodą, ale również ciekawą kulturą. Oryginalny folklor przejawia się w architekturze, rzeźbie, malarstwie, muzyce i tańcu. Cechą charakterystyczną sztuk wizualnych jest bogata ornamentyka roślinna. Bali słynie ze złotnictwa i płatnerstwa. Jak twierdzi Krzysztof Musiał, sztuką zajmują się tam niemal wszyscy. „Recepcjonista w hotelu okazuje się także malarzem, pokojówka tańczy w zespole, a kierowca taksówki gra na galemanie. Co ciekawe, 90 procent malarzy z Bali to samouki. Kształcą się sami albo uczą od innych malarzy” - opowiada kolekcjoner.

Na wystawie w Muzeum Podróżników zobaczymy m.in. tkaniny, zarówno te używane do różnego rodzaju obrzędów, jak i świeckie, np. bogato zdobione elementy stroju. Będą też prace malarskie, z których odbiorcy dowiedzą się co nieco o lokalnej mitologii, ale także o życiu codziennym mieszkańców wyspy. Warto zwrócić również uwagę na rysunki powstałe w latach 30. XX w., pochodzące ze zbioru antropolożki Margaret Mead. Rzeźba reprezentowana będzie przez złoconą i polichromowaną drewnianą bramę świątyni, a także przez figury ludzi i zwierząt inspirowane art decó.

Kuratorką wystawy jest Marta Nierzwicka. Ekspozycja czynna będzie od 8 kwietnia do 28 maja. (maki)



Nagrali się



■ **Na rynku muzycznym pojawiło się kilka płyt toruńskich muzyków lub wydanych w lokalnych wytwórniach. Jest coś dla miłośników klasyki, rocka i folku.**

Gdyby ściśle trzymać się definicji, powiedzielibyśmy, że są amatorami, bowiem większość członków chóru Astrolabium to osoby bez wykształcenia muzycznego, śpiewające nie zawodowo, lecz z pasji. Ale toruński zespół pod dyrekcją Kingi Litowskiej licznymi nagrodami zdobywanymi w Polsce i na świecie, a także nominacją do Fryderyka za krążek „Astrolabium Sings Bembinow”, udowodnił po wielokroć swój profesjonalizm.

Dusza tanga

Pod koniec ubiegłego roku ukazała się płyta z wykonaniem „Magnificat” argentyńskiego kompozytora Martina Palmeriego. Nagranie zarejestrowano podczas koncertu w ramach festiwalu Per Musicam Ad Astra w Filharmonii Pomorskiej. W ten sposób chór Astrolabium świętował swoje 15-lecie. Pieniądze na wydanie płyty członkowie chóru zbierali za pośrednictwem portalu Wspieram Kulturę.

- Palmeri jest bezpośrednim spadkobiercą Astora Piazzolli, choć przekłada on tango na grunt muzyki wokalnoinstrumentalnej – opowiada **Kinga Litowska**. – W jego muzyce są więc elementy folkloru argentyńskiego, wzbogacone jazzem i muzyką klasyczną oraz klasycznym aparatem wykonawczym. W „Magnificat” kompozytor przyznaje się też do inspiracji Bachem.

Tango, kojarzone raczej z cielesnością i zmysłowością, kompozytor połączył w tym utworze z tematyką odnoszącą się do duchowości. Co ważne, Palmeri osobiście wziął udział w zarejestrowanym na płycie koncercie, grając partie fortepianu. Na krążku usłyszeć można również świetne wokalistki.

- Z powodu jubileuszu bardzo mi zależało, żeby zaprosić solistki jakoś z nami związane - podkreśla Kinga Litowska. - W przypadku sopranistki Aleksandry Turalskiej ten związek jest bardzo ścisły, bo to moja była chórzystka. Obecnie jest m.in. śpiewaczką chóru Narodowego Forum Muzyki we Wrocławiu. Mezzosopranistka Agata Schmidt kończyła toruńską szkołę muzyczną, obecnie zaś mieszka we Francji i jest laureatką wielu konkursów wokalnych.

Na bandoneonie zagrał włoski instrumentalista Mario Stefano Pietrodarchi. Warto dodać, że w czerwcu, podczas kolejnego festiwalu Per Musicam Ad Astra w tym samym składzie chór wraz z solistami wykona dwa kolejne utwory Martina Palmeriego.



Niezatapialny Manchester

Po kilku latach milczenia do gry wraca pop rockowy zespół Manchester albumem „Niezatapialny”. To trzeci krążek formacji Sławka Zaleńskiego. Największym sukcesem grupy było w 2008 r. zwycięstwo na festiwalu Top Trendy. „Dziewczynę gangstera” można było wtedy usłyszeć w wielu rozgłośniach radiowych. W kolejnych latach muzycy pojawiali się na koncertach dość rzadko. „W tym czasie zespół ewoluował, więc krążek będzie bardzo zróżnicowany. Możecie spodziewać się Państwo powrotu do zespołowych korzeni, czyli do typowego brit rocka, ale nie zabraknie również brzmień synthpopowych” – zapowiada **Sławek Zaleński**. Płyta ukazała się 18 marca, w 11. rocznicę powstania zespołu. Muzykę do piosenek skomponował lider, zaś teksty oprócz niego napisał również wokalista Maciej Tacher. Jak zawsze ulubionym tematem poruszonym w utworach są skomplikowane relacje damsko-męskie. Wydawcą płyty jest toruńska HRP Records. Ta sama wytwórnia wydała również niedawno płytę Püdelśów „Über Alles”. Zespół znany jest przede wszystkim ze współpracy z Korą i Maciejem Maleńczukiem. Powstał 30 lat temu i wykreował wiele przebojów. Największym sukcesem grupy była płyta „Wolność słowa” z takimi przebojami jak „Uważaj na niego”, „Tango libido”. I choć od jakiegoś czasu Maleńczuk nie współtworzy już formacji, z którą związany był niemal przez dwadzieścia lat, jej lider Andrzej Bieniasz nie złożył skrzydeł. Na płycie usłyszymy piętnaście piosenek wyśpiewanych przez Piotra Forsyia, w których słychać brzmienia pop rockowe, punkowe, rapowe, a nawet reggae. Teksty odzwierciedlają niepokoje związane z konfliktami zbrojnymi na świecie, poruszają

kwestie przemocy nad zwierzętami, ale też sięgają do sfery bardziej prywatnej, opowiadając np. o śmierci kochanej osoby.

Kulik Późnym Latem

20 marca na rynku fonograficznym zadebiutowała toruńska grupa Późne Lato. Członkowie powstałego w 2015 r. zespołu nie są jednak postaciami anonimowymi, w składzie znaleźli się bowiem muzycy Disparates oraz instrumentalisci związani z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną. Wokalistą i autorem piosenek jest Bartek Kulik, który przyznaje, że inspirował się przy tworzeniu tego materiału muzyką folkową lat 60. XX w. W trzynastu utworach znajdziemy również elementy piosenki poetyckiej, muzyki filmowej, cygańskiego jazzu i alternatywnego rocka, a wszystko to w akustycznym brzmieniu instrumentów smyczkowych, dętych i etnicznych. „W warstwie tekstowej utworów mieszają się elementy baśniowości z codzienną prozą, bezpośrednie odniesienia do obecnych sytuacji społecznych czy nawet politycznych z symboliczną, nie stroniącą od surrealizmu poetyką. Całość: muzyka i tekst, tworzą swoisty realno-magiczny świat, w którym słuchacz ma pewną przestrzeń do indywidualnej interpretacji” – piszą o płycie twórcy. Zespół tworzą: Bartek Kulik – wokal, gitara, ukulele, mandolina; Agnieszka Grajkowska-Wierzba – saksofony; Grzegorz Bojanowski – bas, ukulele basowe; Przemek Rynkowski – akordeon, dzwonki; Wojtek Skruszewicz – skrzypce; Łukasz Tur – waltornia, skrzydłówka; Adam Zaguła – perkusja oraz Izabela Król-Styś – saksofon sopranowy. **(maki)**



Fot. Zbigniew Filipiak

Ja, Ewa

■ **Wczesne prace jednej z ważniejszych polskich artystek Ewy Kuryluk będzie można oglądać od 7 kwietnia do 14 maja w Galerii Sztuki Wozownia. Wiele z nich pokazanych zostanie w Polsce po raz pierwszy.**

Urodzona w 1946 r. artystka jest córką byłego ministra kultury i ambasadora PRL w Austrii Karola Kuryluka. Do gimnazjum chodziła w Wiedniu, później przebywała na stypendium na uniwersytecie we włoskim Urbino, jednak na studia wróciła do Polski. Tu ukończyła warszawską ASP i historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jej twórczość zawsze rozpięta była między słowem a obrazem. Jest autorką esejów, wierszy oraz prozy autobiograficznej (jej książki nominowane były do Nagrody Nike), a jednocześnie prac malarskich, grafiki, pionierką sztuki instalacji. „Słowo i obraz zahaczają o siebie. Czego nie namaluję, to próbuję opisać” – mówiła w jednym z wywiadów.

Artystka od lat mieszka za granicą. Pod koniec lat 70. Przebywała w Londynie, w momencie wybuchu w Polsce stanu wojennego wyjechała do USA, gdzie wykładała na kilku uczelniach. Wraz z Barbarą Toruńczyk założyła kwartalnik „Zeszyty Literackie”. Jest członkiem polskiego i amerykańskiego PEN Klubu.

Zaczynała od prac na papierze, eksperymentowała z technikami graficznymi. Później zaczęła malować obrysy postaci na tkaninach, z tych swoistych „całunów” tworząc przejmujące instalacje. Swoje kompozycje artystka uzupełnia o notatki, nazywając je rysopisami. Od pierwszych lat jej twórczość miała silnie autobiograficzny charakter. „Sztuka powinna być unikatową odbitką jednostkowego losu: nie tyle tworzeniem, co utrwalaniem na czutej kliszy [...] ziarnistości naskórka, gestu ręki, rytmu serca i własnego cienia w ostrym słońcu” – pisała Ewa Kuryluk.



Ewa Kuryluk, *Trzy razy ja*, 1967

Tytuł toruńskiej wystawy „Człekopejza” jest terminem stworzonym przez samą artystkę, odnoszącym się do prac ukazujących człowieka jako integralny element natury. Mamy tu postacie otoczone zwierzętami i bujnymi roślinami. Początkowo charakter prac Kuryluk był pogodny, jednak ten nastrój uległ całkowitej zmianie po śmierci ojca artystki i wydarzeniach Marca 1968. Sensualność miesza się w tych obrazach z odniesieniami do historii i kultury. „Ciało bywa tu piękne, harmonijne, odprężone, ale także pokawałkowane, sfragmentaryzowane, okaleczone – swoją kruchością konfrontuje się bowiem z wojną, agresją, chorobą, opresyjnymi sytuacjami i wszelkiego rodzaju zagrożeniami” – pisze kuratorka Marta Smolińska. W wielu pracach pojawia się postać Ewy, wykorzystująca topos postaci biblijnej, często stanowiąca jednocześnie autoportret artystki. (mank)

Między dwoma Duchami

■ **W średniowiecznym Toruniu aż cztery staromiejskie ulice otwierały się bramami na wiślane nabrzeże – Mostowa, Żeglarska, Łazienna i chyba najmniej atrakcyjna z nich ulica Ducha Świętego.**

Zapewne niejedna osoba przechadzająca się ulicą Ducha Świętego traktuje nazwę jako oczywiste nawiązanie do stojącego u jej górnego końca kościoła akademickiego. Nic bardziej mylnego. Świątynia, której gospodarzami są obecnie jezuici, powstała dopiero w poł. XVIII w. i aż do 1945 r. nosiła wezwanie Krzyża Świętego, podczas gdy Duch Święty w nazwie interesującego nas traktu zjawił się przynajmniej sześć wieków wcześniej. Nazwa ulicy od początku nawiązywała do wezwania szpitalnego kościoła, który wzniesiono zaledwie kilka lat po lokacji Torunia na portowym przedmieściu, u stóp najwyższej położonej z nadwiślańskich bram. W 1311 r., jako dziękczynne wotum za wygraną bitwę z Litwinami, Krzyżacy ufundowali przy szpitalu klasztor cysterek-benedyktyn. Podobno to w nim żyła mniszka Katarzyna, której - według legendy - zawdzięczamy przepis na toruńskie pierniki.



Niestety, zabudowania klasztorne wraz z gotyckim kościołem Ducha Świętego

KONKURS

W którym roku odsłonięto przy ul. Ducha Świętego tablicę upamiętniającą kompozytora Kazimierza Serockiego?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 14 kwietnia o godz. 11.00 pod nr. tel. 56 611-86-82. Pierwsza osoba, która się do nas dodzwoni, otrzyma gadżety promocyjne miasta. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Dolny odcinek ulicy Łaziennej w XVIII-XIX w. nosił nazwę ul. Biała. Nagroda trafia do Pani Teresy Szczepaniak.



zostały zburzone przez Szwedów w 1656 r. Był to trudny dla Polski czas potopu, wspaniale przedstawiony w znanej wszystkim powieści Henryka Sienkiewicza i jej ekranizacji wyreżyserowanej przez Jerzego Hoffmana, do której muzykę napisał Kazimierz Serocki – kompozytor urodzony w 1922 r. w Toruniu, w jednej ze starych kamienic stojących właśnie przy ulicy Ducha Świętego.

Średniowiecznego ducha tego traktu poczuć można zwłaszcza przy gotyckim domu narożnym z ulicą Kopernika oraz przy bramie nazywanej dziś Bramą Ducha Świętego lub Klasztorną. W sąsiedztwie nie brak jednak innych ciekawych obiektów z późniejszych epok, takich jak kamienica „Pod Atlantem” z zabytkowym wysokim piecem i oryginalnym szklanym szyldem sklepu Franza Zährera czy stojący niedaleko gmach wozowni, zbudowanej przez Prusaków w latach 1819-1821 w celu pomieszczenia wozów i lawet służących do przewożenia artyleryjskich dział broniących toruńskiej twierdzy.

dr Michał Targowski

Wschód i zachód sztuki

■ **Rozmowa z EMILIĄ FUJIGAKI, pochodzącą z Torunia artystką, od 35 lat mieszkającą w Japonii. Jej wystawę „Droga w obraz z sosną i bambusem” można do 20 kwietnia oglądać w Kamienicy pod Gwiazdą. Emilia Fujigaki ukończyła Wydział Sztuk Pięknych UMK, pracowała w Spółdzielni Rzut, a po wyjeździe z kraju była m.in. prezenterką telewizyjną. Obecnie pracuje na Uniwersytecie w Sapporo i zajmuje się nauczaniem języka angielskiego metodą ekstensywnego czytania.**

■ Na zdjęciu, które mi Pani przysłała, widać Panią, Pani mamę – aktorkę Teatru Horzycy Grażynę Korsakow i jeszcze trzy inne osoby. To był jakiś szczególny moment w Pani życiu?

■ Zdjęcie zrobione zostało, kiedy zdałam maturę. Pozostałe osoby to aktorzy Wanda Rucińska i jej partner Hieronim Konieczka (jego imieniem nazwany został teatr w Bydgoszczy). Hieronim był moim ojcem chrzestnym. Oboje już niestety nie żyją. Jest też fotograf Wojtek Nowicki, który potem wyjechał do Szwecji. On wykonał to zdjęcie samowyzwalaczem. Stoimy wszyscy na balkonie mieszkania przy ul. Mickiewicza, które ADM wypożyczył teatrowi. W tym mieszkaniu był długi korytarz i mnóstwo wychodzących z niego pokoi. Mieszkały tam dwie albo trzy rodziny aktorskie i jedna nieaktorska. Kuchnia była wspólna. To było nasze miejsce spotkań.

■ Jaki wpływ miało na Panią dorastanie w takiej artystycznej komunie?

■ Wtedy nawet nie podejrzewałam, jak ten wpływ może być duży. Przede wszystkim w moim domu toczyły się często filozoficzne rozmowy, bo Herek (Hieronim Konieczka – przyp. red.) był wielkim zwolennikiem Teilharda de Chardina. Hercio był człowiekiem wyjątkowej dobroci i miał piękne maniere wobec kobiet. W domu często bywały przyjęcia i żeby nie wiem jaka była godzina, kiedy kończono imprezę, on odprowadzał panie po kolei do ich domów. Miał też niesamowitą tolerancję w stosunku do ludzi. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek narzekał. Zresztą w naszym domu nikt nie narzekał. To było dziwne, bo kiedy wychodziłam na zewnątrz, narzekali wszyscy. Nie mogłam tego zrozumieć. Dopiero



z dystansu dotarło do mnie, że moi bliscy żyli w trochę innym świecie. W domu dyskutowało się o poezji, rolach, reżyserach, układach w teatrze, a mało o szarej rzeczywistości. Dziwiłam się, bo kiedy chodziłam do szkoły, nikt na takie tematy nie rozmawiał. Czuję się przez to inna i wcale nie lepsza.

■ Wybrała Pani studia na Wydziale Sztuk Pięknych. Na ile one ukształtowały Pani język artystyczny?

■ Muszę powiedzieć, że na malarstwie nikt nas nie uczył zawodu. Po prostu przychodził profesor i robił korektę. A przecież trzeba pokazać, jak się miesza farby, jak się je nakłada. Więc nikt nie zabijał indywidualności, ale też byliśmy trochę bezpieczni. Rysunek był prowadzony lepiej. Mieliśmy również ćwiczenia, które kształtowały wyobraźnię, robiliśmy makiety. Ja wcale nie miałam mocno rozwiniętej wyobraźni. Zawsze musiałam widzieć to, co maluję. Dopiero obecnie maluję z wy-



obraźni. Byłam jednak dobrą studentką. Miałam zawsze średnią powyżej 4,6, choć nie byłam bardzo utalentowana. Jednak to, czego uczyłam się na studiach, było dla mnie szalenie interesujące.

■ Po studiach pracowała Pani w słynnej spółdzielni Rzut. Jak Pani wspomina ten czas?

■ Robiłam projekty wzorów na chusty i spódnice. Z tymi wzorami musiałam jeździć do Sopotu, gdzie przedstawiałam je komisji. Trzęsłam się, czy mi coś zatwierdzą, ale zwykle zatwierdzali. Moje chusty i spódnice trafiały do sprzedaży i chodziłam dumna jak paw, gdy widziałam je leżące w sklepie. Wzory, które tworzyłam, były lekko awangardowe, a produkowane przez innych opierały się głównie na motywach ludowych. Malowałam kwiaty, pawie oka, pejzaże. Pamiętam, że namalowałam spódnice z pustynnym pejzażem z wielbłądami. Teraz myślę, że to był straszny kicz. Pamiętam, że nosiłam chusty i spódnice z własnymi wzorami. Ale ta praca trwała tylko dwa lata, bo wyjechałam do Japonii.

■ Czy zainteresowanie Japonią i kulturą tego kraju także wyniosła Pani z domu?

■ Pewnego rodzaju precedensy wyniknęły z tego, że mama była aktorką. Na Festiwal Teatrów Polski Północnej z różnych stron świata przyjeżdżali goście. Mama, nie wiedząc o tym, że w pewnym sensie decyduje o moim losie (bo od tego wszystko się zaczęło), zaprosiła na kolację Japończyków. Przyszli do nas Yukio Kudo, tłumacz polskiej literatury, który przełożył na japoński „Pana Tadeusza” Mickiewicza, oraz jego żona, Hisayo Kudo. Ona ubrana w kimono, on z ogromnymi kwiatami, które aż go zasłaniały. To były lata 60., miałam pewnie w dziesięć lat. Pani Hisayo, widząc moje zainteresowanie jej strojem, zapytała, czy chcę zobaczyć, jak go się zakłada. Poszliśmy do mojego pokoju i tam rozebrała się do bielizny, zdejmując wszystkie warstwy, łącznie z tzw. naga-juban (wewnętrzna szata jedwabna), podpaskami, nawet skarpetkami tabi. Potem to wszystko jeszcze raz założyła. Trwało to bardzo długo i wyglądało jak taniec. Każdy ruch miał sens. Byłam zafascynowana wzorami, kolorytem tkanin. Niedługo potem kupiliśmy nasz pierwszy czarno-biały telewizor. Mama któregoś dnia posadziła mnie i zapowiedziała, że co prawda film, który będzie nadawany, nie jest dla dzieci, ale chce, żebym go obejrzała, bo nakręcił go genialny reżyser Akira Kurosawa. To był „Rudobrody”. Film momentami

był brutalny, gwałtowny, chwilami zaś bardzo wy-ciszony. To bardzo pasowało do mojego tempera-mentu. Oglądając go, miałam wrażenie, że widzę coś z własnej przeszłości. W ogóle nie odczuwa-łam egzotyczności tego obrazu. Odtąd wszystko, co związane z Japonią wpadło mi w ręce, niesamo-wicie mnie pociągało. Mając 10 lat postanowiłam, że kiedyś tam pojadę, ale nie sądziłam, że będę tam mieszkać. Po wyjeździe, kiedy wiedziałam, że szyb-ko, a być może już nigdy nie wrócę, było mi ciężko.

■ **Wyjazd w latach 80. XX w. był właściwie wyjazdem na zawsze.**

■ **Kilka razy wzywano mnie na milicję i nie dawano paszportu. Chciano, żebym podpisała, że już więcej nie wrócę do kraju. Cały 1982 rok mnie tak przetrzy-mali. W końcu zrezygnowali i udało się wyjechać. Wtedy zrozumiałam, że tęsknota to jest coś fizycz-nego. Wydawało mi się, że mam w środku jakieś zwierzę, które mi zżera duszę i ciało. Nie było w tym oczywiście winy Japończyków. Tęskniłam nie tylko za ludźmi w Polsce, ale też za niebem, zapachem ziemi. Za rzeczami, które wcześniej były dla mnie tak oczywiste, że w ogóle o nich nie myślałam.**

■ **Co w bezpośrednim zderzeniu z kulturą Japonii było dla Pani najłatwiejsze, a co najtrudniejsze do przyjęcia?**

■ **Łatwo przejęłam np. zwyczaj zdejmowania butów przy wejściu do domu, rytuał związany z kąpie-lą (człowiek się namydla, sputkuje i czyściusienki wchodzi do wanny, do której potem będą wcho-dzili wszyscy). To jest ta tzw. kultura zewnętrzna. Ale Titanica zatopiła wielka bryła lodu, która była pod wodą, a nie to, co sterczało nad nią. Tą bryłą pod wodą była dla mnie mentalność, historia, ste-reotypy. Oswojenie się z tym zajęło mi dużo czasu. Zewnętrzna otoczka kulturowa w Japonii jest tak na-prawdę bardzo wygodna. Na przykład zdjęcie butów jest relaksem dla nóg i całego ciała, zaś siedzenie**



Tak jak w europejskiej kulturze malarz, który nie umie namalować aktu, nie jest malarzem, tak dla Japończyków takim probierzem umiejętności jest bambus.

dziennie po 30 minut w wannie, w niezbyt go-rącej wodzie, podobno odmładza żyły.

■ **A jak odnalazła się Pani w relacjach z Japończykami?**

■ **Słowianie są ludźmi bardzo otwartymi. Cza-sem przesadnie, bo mówimy niemal o wszyst-kim, wchodzimy drugiemu człowiekowi do dusz z butami. Japończycy są powściągliwi. Na początku brakowało mi obejmowania się, spontanicznych odruchów, ale potem do tego przywykłam. Później zaczęłam dostrzegać, że Japończycy okazują serdeczność i ciepło w inny sposób. Na przykład będą pamiętać, że ktoś miał jakiś kłopot i starać się w nim po-móc. Poza tym z natury lubią harmonię, dla-tego unikają konfrontacji. Dla harmonii wolą poświęcić swoją indywidualność. W Polsce, jeżeli mamy jakiś punkt sporny, ludzie sobie skaczą do oczu. Nie stosujemy prawdziwej re-toryki, dzięki której pięknym językiem można osłabić przeciwnika. Japończycy w spornych sytuacjach wycofują się na tylne pozycje i ra-czej będą działać niż mówić. Oni wzięli dużo z Konfucjusza: ten, który jest na górze, musi się opiekować tymi na dole, a ci na dole mu-szą być lojalni w stosunku tego, kto jest na górze. Japończyk jest dopiero wtedy agresyw-ny, gdy się go przycisnie do muru. Dlatego ludzi tej rasy nie należy nigdy zapędzać w kozi róg, bo wtedy idą na całość. Ale dopóki moż-na negocjować, będą wychodzić naprzeciw, bo dla nich ważna jest sprawa, która jest do załatwienia.**

■ **W naszym stereotypowym myśleniu o rela-cjach damsko-męskich w Japonii jest wiele rzeczy dla nas nieakceptowalnych. Jak jest w rzeczywistości?**

■ **Musiabym o tym opowiedzieć z dwóch perspektyw: mojej i samych Japończyków. Zacznę od siebie: nie lubię, nie chciaabym, próbowałam i zrezygnowałam.**



■ **Co Pani najbardziej przeszkadzało?**

■ **Na przykład to, że można zignorować pytanie, kiedy się nie chce na nie odpowiedzieć. Poza tym mężczyźni myślą tak: ja jestem światem samym w sobie, okrętem, który płynie, a ty patrz, jak płynię i dostosuj do tego swoje życie, a dopiero wtedy ja będę się tobą opiekował. To jest oczywiście tradycyjne myślenie o małżeństwie. U młodych ludzi to się bardzo zmienia. Obecnie Japończycy chętniej włączają się w prace domowe, jest znacznie więcej partnerstwa. Na pewno jednak nie tyle, ile w Europie, bo oni startują z zupełnie innego pułapu. U nas kobiety pra-cują zawodowo od dawna. Kiedy przyjechałam do Japonii 35 lat temu, większość kobiet było w domu, na utrzymaniu męża, a jeżeli pracowały, ich praca rzadko miała znaczenie. Nazywano je „kwiatami korporacji”, bo były ślicznymi, młodymi panienkami, które natychmiast po wyjściu za mąż rezygnowały z pracy. Dlatego nikt od nich wiele nie oczekiwał. Owszem, były kobiety przebojowe, ale to był maleńki procent. U nas gdzie się nie pójdzie, kobiety decydują o wielu sprawach. Z mojego punktu widzenia Polska jest krajem kobiet.**

■ **Z perspektywy Japonek ich sytuacja wygląda lepiej, niż to Pani przed-stawiła?**

■ **Japonki absolutnie nie czują, że ich pozycja jest słabsza. W tradycy-nym japońskim małżeństwie to żona trzyma kasę i wydaje mężowi kie-szonkowe. A wiadomo, że ten, kto trzyma kasę, ma władzę. Japończycy często boją się swoich żon. Z drugiej strony w opinii Japończyków zdra-da nie jest wielkim problemem. Powszechnie myśli się, że mężczyzna taki już jest. Według nich mężczyzna i kobieta to dwie różne istoty.**

■ **A jeśli zdradzi kobieta?**

■ **To nie jest tolerowane społecznie. Kobieta powinna być przede wszystkim dobrą matką. Związek matki z synem jest tak silny, że w Polsce myślelibyśmy o nim niemal jak o kazirodztwie. Japończycy nie starają się też zbyt poznać swoją żonę, zostawiają jej dużo swobody. Twierdzą, że najlepiej, gdy mąż myśli o swojej żonie, a żona o mężu jak o powietrzu, czyli pozornie nie dostrzega tej dru-giej osoby, ale jednocześnie uważa ją za niezbędną. Kiedy pojawiają się dzieci, on do niej mówi „mamo”, a ona do niego „tato”.**

■ **Jak wyglądało Pani zetknięcie z językiem? Był dla Pani wielką barierą?**

■ **Zanim odkryłam, że japoński ma w środku kilka języków: potocz-ny, grzeczny i supergrzeczny, największą barierą było dla mnie, że czasownik jest na końcu zdania. U nas orzeczenie następuje zaraz po podmiocie - my od razu decydujemy się, co chcemy powiedzieć. Gdy mówimy: „Ja przyjdę do ciebie”, nie możemy już w tym zda-niu nic zmienić. Japończyk, słowo „przyjdę” umieszcza na końcu, więc mówiąc, może jeszcze się zastanowić i zdecydować w ostatniej chwili, czy przyjdzie czy nie. Jeśli chodzi o pisanie, alfabetów syl-labowych hiragana i katagana można się nauczyć bardzo szybko i niemal wszystko przy ich pomocy zapisać. Ale znaków powstałych z chińskich hieroglifów są tysiące. To dla mnie temat do nauki na całe życie. Z moją znajomością pisma bez problemu jednak czytam to, co piszą moi studenci, czasem nawet ich poprawiam. Zresztą do pisania sami Japończycy używają słownika. Co ważne, japoński jest językiem starożytnym, a im starszy język, tym mniej reguł gra-matycznych. Problemy mogą się jednak pojawić z odczytywaniem znaczeń słów lub fraz. Na przykład zaprasza mnie pani do siebie, a ja odpowiadam: „To jest troszeczkę trudne”. Po polsku znaczy-łoby to, że trzeba usunąć jakąś przeszkodę. Pani zapytałaby mnie, dlaczego to jest trudne i zaczęłaby się rozmowa. U Japończyka to znaczy, że spotkanie jest absolutnie niemożliwe. To po prostu grzeczna odmowa.**

■ **Językiem w Japonii zajmuje się Pani zawodowo, ale dotyczy to nauki angielskiego metodą ekstensywnego czytania. Na czym ona polega?**

■ **To jest po prostu inny rodzaj czytania. Nas zwykle uczono w ten sposób, że czytało się krótki tekst, który przewyższał kompeten-cje językowe czytającego i trzeba było rozszyfrowywać znaczenia ze słownikiem, analizując konstrukcję gramatyczną. Ekstensywne**

czytanie polega na czytaniu tekstów na swoim bądź niższym poziomie, ale są to teksty długie. Czytając, nie zatrzymujemy się, nie tłumaczymy nic w głowie, opuszczamy słowa, których nie znamy i domyślamy się ich znaczenia z kontekstu. Japończycy uczyli się wyłącznie pierwszą metodą, a nie pomaga im to w szybkim czytaniu czy komunikacji słownej. Są specjalne książki do ekstensywnego czytania, których trudność jest stopniowana. W swojej pracy doszłam do tego, że optymalna prędkość czytania to ok. 200-250 słów na minutę, przy co najmniej 80 procentach zrozumienia. Wtedy w zasadzie można czytać wszystko. Tylko trzeba osiągnąć na każdym poziomie taką samą prędkość.

■ Wróćmy jednak do sztuki. Ona towarzyszyła Pani w Japonii cały czas, czy była jakaś przerwa?

■ Była bardzo długa przerwa. Na początku strasznie chciałam malować i robiłam to, mimo że miałam małe dziecko, uczyłam się języka, borykałam z problemami z adaptacją. Malowałam obrazy olejne i pastele. Potem urodziła się córka, miałam więc już dwoje dzieci i pracę. Z czasem zrobiło się ciasno. Ale zdążyłam otworzyć porządną wystawę w centrum miasta, w Sapporo, gdzie mieszkam. Ponad połowę obrazów udało się sprzedać. Ten sukces sprzedaży wiązał się pewnie z tym, że byłam prezenterką w telewizji, bo poziom prac był bardzo zróżnicowany. Potem, oprócz telewizji, pracowałam równocześnie w jeszcze dwóch miejscach. Byłam już wtedy sama z dwójką dzieci, więc trzeba było się bardzo spinać, żeby zarobić na rodzinę. Zupełnie zapomniałam o malowaniu. Dopiero gdy dzieci dorosły, zrobiłam sobie pracownię i wszystko, co wcześniej zdusiłam, wybuchło we mnie. I ja, która do tej pory jak nie zobaczyłam czegoś, to nie narysowałam, teraz nie patrzę na nic, tylko maluję.

■ Każda z Pani prac malowana jest jednym pędzlem, a przecież kreski są bardzo zróżnicowane. Jak się osiąga taki efekt?

■ Maluję na papierze washi tuszem. Chodzi o wydobycie gamy od bliskiej bieli, przez wszystkie szarości, do głębokich czerni. Za jednym pociągnięciem pędzla trzeba stworzyć wrażenie trójwymiarowości. Wszystko zaczyna się od motywu bambusa i na nim się kończy, bo malowanie go jest najtrudniejsze. Tak jak w europejskiej kulturze malarz, który nie umie namalować aktu, nie jest malarzem, tak dla nich takim probierzem umiejętności jest bambus. Podczas ładowania farby na pędzel już decyduje się, jak obraz będzie wyglądał. Można nabierać po kolei np. trochę ciemnego koloru, potem go wydusić, żeby w środku pędzel został pusty i końcówkę umoczyć w bardziej rozwodnionym tuszu, np. szarym. Kiedy się kładzie pędzel na kartkę, trzeba to zrobić szybkim ruchem, bo inaczej wszystko się rozplynie

na boki. Pędzel się pcha, sunie się nim po papierze. Uczę się tego sama, bo nie mam swojego mistrza. Ale przecież nie chodzi o to, żeby z kimś konkurować. Najważniejsze, żebym w tym wymiarze czasu, który mam przeznaczony do życia, była każdego dnia lepsza niż wczoraj. To dla mnie coś w rodzaju treningu duchowego, jak u mnicha.

■ Katarzyna Paczuska powiedziała podczas wernisażu, że Pani prace są mniej więcej w połowie drogi między Wschodem i Zachodem. Czy Pani też ma takie poczucie?

■ Jak najbardziej. Trudno mi wyjść z europejskiego rozumienia perspektywy i trójwymiarowości. W Japonii też istnieje trójwymiarowość, ale maluje się płasko. Cały czas się tego uczę. Z europejskością wiąże się też myślenie, a malując nie powinno się za dużo myśleć. Najważniejsze, żeby w momencie tworzenia powstało tak zwane Mu – nicość. Nie pustka, tylko nicość bogata w możliwości. Gdy zaczynamy myśleć, ręka od razu się usztywnia.

■ W życiu także czuje się Pani zawieszona między Wschodem a Zachodem?

■ Oczywiście. Wiele rzeczy, które nie raziłyby mnie, gdybym wciąż mieszkała w Polsce, teraz mnie rażą. Są również takie, które rażą mnie w Japonii. Na przykład w Polsce jestem w restauracji z przyjaciółmi. Długo czekamy na podanie zamówionego jedzenia. Zwracam uwagę obsłudze, a kelnerka tłumaczy się, że to koleżanka czegoś nie dopatrzyła. Dla mnie to już nie do przyjęcia. Mnie nie interesują sprawy dziejące się na zapleczu. Nie potrzebuję żadnych usprawiedliwień. Jakkolwiek wiem, że gdybym była w Polsce, takie zachowanie byłoby dla mnie oczywiste. Z drugiej strony jestem w Japonii w sklepie i pytam o coś. Ekspedientka może i zna odpowiedź, ale ponieważ jest młoda i pracuje niedługo, boi się wziąć odpowiedzialność za to, co mi odpowie. Więc prosi, żebym zaczekała i leci do kogoś uzgadniać odpowiedź. Ten czas jest dla mnie czasem straconym. Ja bym wolała, żeby ona mi od razu powiedziała tyle, ile wie. Ale Japończycy tak bardzo boją się błędów, że każdą rzecz będą po wielokroć uzgadniać. Spotkania pracowników na moim uniwersytecie trwają długo, bo wszystko musi być tak dopracowane, żeby nie było miejsca na wątpliwości. I to wcale nie znaczy, że potem wszystko super wychodzi. Więc zarówno w Polsce, jak i Japonii widzę wiele pozytywnych i negatywnych. To mnie nie zniechęca do żadnej ze stron. To po prostu są dwie strony medalu.

Rozmawiała Magdalena Kujawa

Pankujące bliźniaki

■ Muzyka Lady Pank, bohaterowie - niesforni bliźniacy, długa i pełna przygód droga do przebycia. Tym, których dzieciństwo przypadło na lata 80. od razu pojawią się skojarzenia z serialem rysunkowym „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Ta sama muzyka i bohaterowie pojawią się w spektaklu „Jacek i Placek na tropie księżycy”, którego premierę zaplanowano na 1 kwietnia w Impresaryjnym Teatrze Muzycznym.

Przedstawienie w reżyserii Agnieszki Płoszajskiej, ze scenariuszem Emila Płoszajskiego, nie będzie jednak adaptacją prozy Kornela Makuszyńskiego. Z tej powieści twórcy zaczerpnęli jedynie pewne inspiracje, by opowiedzieć własną historię o współczesnych chłopcach. W toruńskim spektaklu zatem Jacek i Placek (w tych rolach Adam Mortas i Bartłomiej Sudak) nie wyruszają w świat z powodu biedy i lenistwa.

- Tematem naszego przedstawienia jest rodzina – opowiada Agnieszka Płoszajska. – Chłopcy wybierają się w drogę, żeby poszukać swojego taty, który pilnuje księżycy. Żyją nadzieją, że jeśli odnajdą księżyc, odnajdą też ojca.

Twórcy chcą zatem poruszyć istotną dla wielu współczesnych dzieci kwestię niepełnej rodziny, w której z różnych powodów jedno z rodziców odchodzi. W metaforyczny i nienachalny sposób zamierzają oświecić młodych widzów z trudnym tematem braku bliskiej osoby.

- Potrzebny jest dziś spektakl o tym, że rodzina niepełna też może być pełnowartościowa i że dziecko wychowywane w takiej rodzinie, mimo



że ma może więcej tęsknot albo szybciej musi dojrzeć i skonfrontować się z niepolukrowaną rzeczywistością, jest pełnowartościowym człowiekiem – podkreśla pani reżyser.

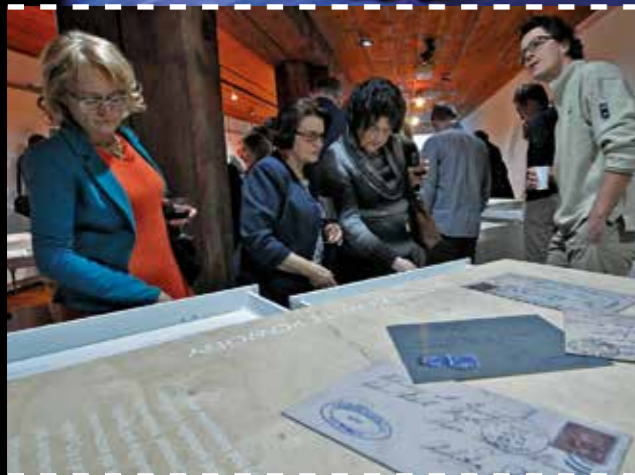
Te poważne tematy podane zostaną jednak w zabawnej i dynamicznej formie. Ową dynamikę dyktować będzie przede wszystkim muzyka. Bliźniacy ruszą bowiem w swoją podróż życia z zespołem rockowym. Piosenki z kreskówki zabrzmią w większości w wersjach wiernych świetnemu oryginałowi Lady Pank. Także skład instrumentów (gitara elektryczna, basowa i perkusja) pozostawiono taki sam. Zespół pod kierownictwem Nikodema Wróbla nie będzie jednak tworzył wyłącznie tła muzycznego, gdyż instrumentalisci staną się pełnoprawnymi bohaterami spektaklu. Z powodu ostrego rockowego grania twórcy polecają przedstawienie przede wszystkim nastolatkom. Z pewnością jednak i ich rodzice z przyjemnością wrócą do młodych lat i zanużą takie hity jak „Dwuosobowa banda” czy „Marchewkowe pole”. (maki)



■ Prawie 170 obiektów – obrazów olejnych, akwarel i rysunków jednego z najwybitniejszych polskich przedstawicieli romantyzmu Piotra Michałowskiego można do 21 maja zobaczyć w Ratuszu Staromiejskim. Portrety rodziny i wieśniaków, zwierząt gospodarskich i koni, sceny batalistyczne i obrazki z życia wsi pokazują wielki kunszt artysty, który stylem wyprzedzał swoją epokę. *Fot. Magdalena Kujawa*



■ Od ćwierćwiecza w Klubie Od Nowa odbywają się Alternatywne Spotkania Teatralne „Klamra”. Po raz dwudziesty piąty teatromani mogli obserwować najciekawsze zjawiska scen niezależnych. Zobaczyliśmy legendy alternatywy, jak Teatr Ósmego Dnia, Stajnia Pegaza, Kana, Wierszalin, Stajnia Pegaza oraz młodsze zespoły: Krzyk, Wrocławski Teatr Radioaktywny, Amareya. W plebiscycie publiczności zwyciężyły „Dziady” Teatru Wierszalin. Na inaugurację zaprezentowali się ubiegłorocznicy zwycięzcy - Teatr Kana ze spektaklem „Projekt: Ojciec”. *Fot. Magdalena Kujawa*



■ „Wszyscy jesteśmy migrantami” – to tytuł wystawy czynnej w Muzeum Etnograficznym. Składają się na nią listy emigrantów do Stanów Zjednoczonych i Brazylii, którzy pod koniec XIX w. ruszyli z Królestwa Polskiego w świat w poszukiwaniu lepszego życia. Korespondencję uzupełniają odpowiadające treści listów obiekty ze zbiorów muzealnych. Ekspozycja jest też pretekstem do refleksji na temat współczesnych zjawisk związanych z migracją. *Fot. Małgorzata Litwin*



■ Złote lata rock’n’rolla przypomniła nowa impreza muzyczna - Festiwal Wspomnień. W sali na Jordankach wystąpiły rodzime i zagraniczne gwiazdy, których szczyt kariery przypadł na lata 60. i 70. Publiczność bawiła się przy przebojach The Animals, Wishbone Ash, Czerwonych Gitar, Skaldów, Trubadurów (na zdjęciu) i No To Co. *Fot. Adam Zakrzewski*



■ Co jakiś czas toruńskie sceny sięgają do klasycznych sztuk. W Teatrze im. Wilama Horzycy Justyna Celeda wystawiła „Poskromienie złościcy” Szekspira. Opowieść o krnąbrnej panience, której trudny charakter odstrasza kolejnych zalotników, co jednocześnie blokuje zamążpójście młodszej i ułożonej siostrze, reżyserzy odczytywali już na różne sposoby. Toruńska inscenizacja pozostaje w zgodzie z intencjami samego autora klasyczną komedią charakterów. *Fot. Magdalena Kujawa*



■ „Z obłokami grałem w karty” to wystawa upamiętniająca postać zmarłego w 2014 r. Michała Kokota, artysty związanego z toruńskim awangardowym środowiskiem artystycznym, współtwórcy słynnej grupy fotograficznej Zero-61. Był też Kokot malarzem, poetą, a po przeniesieniu do Osieka nad Wisłą uczył plastyki w szkole, działał w ruchu regionalnym, a nawet grał na klaracie i saksofonie w ludowej kapeli. Ekspozycja czynna będzie w Galerii Wozownia do 2 kwietnia. *Fot. Magdalena Kujawa*

Matczyny duet

■ Kiedy spotkają się dwie osoby obdarzone ogromną **wyobraźnią** – jedna w sferze słowa, druga obrazu – musi powstać dzieło nietuzinkowe. Z Książnicą Kopernikańską i Wydawnictwem Wolno zapraszamy do czytania i oglądania książki Justyny Bargielskiej i Iwony Chmielewskiej „Obie”.

Justyna Bargielska, laureatka Nagrody Literackiej Gdynia, nominowana do Nagrody Nike jest znakomitą poetką i pisarką znaną z tego, że w kilku słowach potrafi zbudować niezwykle bogate światy. Podobną umiejętność, tyle że w warstwie wizualnej ma Iwona Chmielewska, toruńska artystka, zdobywczyni światowych nagród w dziedzinie ilustracji (m.in. Złotego Jabłka na Biennale Ilustracji w Bratysławie i dwukrotnie Bologna Ragazzi Award), twórczyni książek obrazowych dla dzieci i dorosłych, w których wieloznaczne, pełne symboli, poetyckie obrazy odczytywane mogą być po wielokroć na nowo.

Spotkanie tych dwóch osobowości zaowocowało książką o doświadczeniu bycia matką. „To niezwykła opowieść o różnych obliczach macierzyństwa, często przemilczanych i pomijanych. Opowieść o szczęściu i lękach bycia matką, kalejdoskopie emocji, o tajemnicy dawania życia, roztawaniu się z dzieckiem, o uśmiechu przez łzy” – piszą w nocie wydawcy. Co ważne, w tej książce obrazy nie są prostą ilustracją tekstu, lecz uzupełniają go i rozszerzają jego znaczenia.



„Na jednej stronie tekstu i kilkunastu stronach ilustracji, dostajemy coś, co czasami się nie udaje w całej książce – komunikat o tym, czym jest relacja matki z córką. Bo kłamstwem jest, że mieć dzieci jest rzeczą cudowną i kłamstwem jest, że mieć dzieci jest rzeczą straszną” – chwalił książkę w „Tygodniku Kulturalnym” Michał Chaciński, zaś Piotr Kieżun dodawał, że „obrazki Chmielewskiej są jak rebusy”.



KONKURS

Dla Czytelników mamy wraz z Książnicą Kopernikańską od Wydawnictwa Wolno dwa egzemplarze książki „Obie”. Aby je otrzymać, należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Jaki tytuł nosi książka obrazowa Iwony Chmielewskiej opowiadająca historię Torunia za pośrednictwem ratuszowego zegara?

Z rozwiązaniem prosimy do nas dzwonić 14 kwietnia o godz. 12.00 pod nr. tel. 56 611-86-82. Pierwsze osoby, która się do nas dodzwonią, otrzymają książkę. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Wspominająca na łożu śmierci swoje życie Chemda jest bohaterką książki Zeruyi Shalev „Co nam zostało”. Nagroda trafia do Pani Małgorzaty Trzpił.



2017 Rokiem Rzeki Wisły
Fot. Grzegorz Tomasiak

2. 04. / niedziela / godz. 18:00

Koncert Wielkopostny

Omnes Filii Dei Domini

5. 04. / środa / godz. 17:00 - 20:00

VII Dni Australii

Marek Niedźwiecki – gość specjalny

8. 04. / sobota / godz. 17:00 - 23:30

Milonga Piernikowa – Wiosna

10.04. / poniedziałek / godz. 19:00

Koncert pamięci

Jacka Kaczmarskiego

Trio Łódzko-Chojnowskie

12.04. / środa / godz. 19:00

Sacrum – najpiękniejsze pieśni sakralne

Opera Night Group

19.04. / środa / godz. 19:00

Witek Łukaszewski & GrandPiano

koncert

27.04. / czwartek / godz. 19:00

NIE MA JUŻ Osieckiej i Grechuty – piosenki

Joanna Lewandowska – koncert

Cały program na na str. 12

